

MONIKA ADAMCZYK-GARBOWSKA

ur. 1956; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Grzesiak, Zofia (1914-2004), uwarunkowania językowe w twórczości Zofii Grzesiak, redakcja tekstów Zofii Grzesiak, wydanie tekstów Zofii Grzesiak

Praca nad tekstami Zofii Grzesiak i wydanie książki

Teksty wymagały opracowania. To ciekawa historia. Zofia Grzesiak była samorodnym talentem, choć nigdy nie odebrała edukacji na poziomie wyższym niż kilka klas żydowskiej szkoły elementarnej, chederu. Bardzo skomplikowane losy i historia zadecydowały o wyborze języka, w którym zaczęła pisać. Tam gdzie mieszkała – typowe kresy Rzeczypospolitej – gdzie mieszały się różne języki, większość żydowska mówiła w jidisz. Występowały tam jakieś elementy hebrajskiego, który był znany raczej przez mężczyzn otrzymujących bardziej gruntowną edukację. Był też język ukraiński i trochę polskiego. Zofia Grzesiak w dzieciństwie w bardzo małym zakresie posługiwała się językiem polskim. Zaczęła go używać dopiero w czasie wojny i używała później, kiedy związała się ze swoim przyszłym mężem. Po wojnie zaczęła pisać po polsku, ale to był polski bardzo nasycony językiem jidisz i hebraizmami. Często pisała po prostu tak jak słyszała, to z jednej strony jest siła, ale też słabość tej prozy. Siła ponieważ dzięki wprowadzeniu w taki spontaniczny i nieświadomy sposób języka jidisz jest to proza bardzo obrazowa, bardzo soczysta, czasami nawet dosadna, jeśli chodzi o wyrażenia eksplikatywne. Z drugiej strony nie przestrzegала czasami nawet podstawowych zasad gramatyki czy stylistyki, także praca redakcyjna wymaga bardzo dużego wyczucia dlatego, że nie można tej prozy tak zmienić, żeby zamienić ją w standardowy, poprawny, literacki język polski, bo wtedy traci ona swoje wartości; jednak do pewnego stopnia trzeba ją jednak poprawić, bo w innym wypadku byłoby to nieczytelne czy nawet rażące. Jest to również dość skomplikowane na poziomie składni, która bardzo często jest zapożyczona z języka jidisz. Oczywiście w przekładzie na język angielski to jest jeszcze dodatkowa trudność. Jak zachować charakter tej prozy? Nie jest to niewykonalne dlatego, że istnieje w języku angielskim duża tradycja tłumaczeń z literatury jidisz i dzięki temu można zachować [używane] elementy stylizacji. Problemem jest też to, że właściwie Pani Zofia pisała jakby taką jedną powieść rzekę; często do niektórych wątków wracała. Istnieją różne wersje tych

samych historii. Zofia Grzesiak nie jest w tej kwestii wyjątkiem, ponieważ Baszewis Singer też na wiele sposobów przepisywał czy powtarzał ciągle tę samą opowieść. Sądzę jednak, że gdyby Zofia Grzesiak miała okazję odebrać jakieś wykształcenie czy wcześniej ktoś zainteresowałby się jej prozą, pracowałby z nią to wtedy byłoby łatwiej opanować tę twórczość. Pierwszy raz to dzięki Małgorzacie Niezabitowskiej, dzięki jej pomocy i jeszcze paru innych osób, Państwowy Instytut Wydawniczy zainteresował się jej twórczością. Ja przygotowałam około 50 stron, przepisałam na maszynie wygładzając w sposób konieczny, to znaczy poprawiając na przykład błędy ortograficzne czy pisownie niektórych wyrazów w jidisz. O ile pamiętam, to właśnie pomogło wydawnictwu w jakiś sposób zadeklarować się do zajęcia całym tekstem. Wydawnictwo dostało około tysiąca stron, a książka w sumie liczy około czterystu stron. Wydawnictwo nad tym pracowało. Nie wiem, czy wcześniej Zofia Grzesiak próbowała coś wydać. Nie wiem też od kiedy zaczęła pisać, ale wydaje mi się, że miało to miejsce gdzieś w latach 60-tych czy 70-tych. [To wydanie] to też był taki można powiedzieć ostatni dzwonek. Z jednej strony, był to dobry czas, połowa lat 80-tych, bardzo duże zainteresowanie tematyką żydowską. To jest okres kiedy na przykład Wydawnictwo Dolnośląskie zaczyna [wydawać] swoją serie [twórczości] pisarzy żydowskich. „Przygody Tewji Mleczarza” sprzedają się w jakiś kolosalnych nakładach. Różne wydawnictwa interesują się [tą] tematyką. Z drugiej strony, był to jeszcze okres, ten schyłek komunizmu, gdzie istniały wydawnictwa państwowe, które mogły sobie pozwolić na powolną pracę nad książką. Nie wiem czy tam była jedna redaktorka czy dwie czy kilku [redaktorów], ale po prostu spokojnie pracowali na tą edycję. W tej chwili trudno znaleźć wydawnictwo, które tyle czasy czy środków finansowych byłoby w stanie poświęcić. Dzięki temu ta książka jest bardzo dobrze opracowana. A tego [materiału] było chyba kilkanaście tysięcy stron i to jeszcze zapisanych z pojedynczym odstępem na takim cienkim papierze, przez kalkę. Pamiętam, że były jakieś spotkania i promocje. Profesor Zygmunt Mańkowski bardzo się interesował i chyba napisał recenzję [tej powieści]. Ta publikacja wzbudziła w Pani Zofii pewną nadzieję, że po niej przyjdą następne, ale później zmieniła się sytuacja. Rynek stopniowo został nasycony, pojawiło się bardzo dużo prywatnych wydawnictw, które chciały szybko coś wydawać, coś co jest już gotowe. Później doszła śmieć męża; to bardzo Panią Zofie wyrwało z życia publicznego; miała problemy ze słuchem co uniemożliwiało jej komunikację z ludźmi.

Data i miejsce nagrania	2014-05-07, Lublin
Rozmawiał/a	Maciej Tuora
Redakcja	Bartosz Gajdzik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"